

ANTONI TOBOROWICZ

Mówią, że jest „ludowy”. Rzeźbił figurki w drewnie – więc zgoda – jest ludowy. Ale czy tylko? A jak nazwać dowcipne, wspaniałe „djabły”, wywodzące się z urzeczenia Hasiorem. Ludowe? Amatorskie? A drzeworyty?

Porzućmy określenia, które nawet nie porządkują, a tylko odwracają uwagę od osobowości artysty, jego dzieła i jego świadomych wyborów. Gdybym miał określić go najkrócej, powiedziałbym: artysta, człowiek o wyjątkowej wrażliwości i to nie tylko estetycznej, samotnik wychylony ku ludziom, mądrze i pięknie reagujący na niesprawiedliwość, kłamstwo, bezmyślność. Wycinał drzeworyty, przeważnie o tematyce religijnej, eksponujące pierwiastek ekspresyjny. Gdyby to słowo nie było tak skompromitowane – powiedziałbym – zaangażowane, wynikłe z przeżycia ewangelicznych treści. Gdy ogłoszono stan wojenny zareagował natychmiast. Jak mógł i umiał – serią grafik, celnych w swym sarkazmie, ostrych w krytyce nienawistnego systemu, znakomitych. Czy się bał? Pewnie, ale uważał, że rozsyłając do różnych osób odbitki tych drzeworytów, robi to, co może. Co mu dyktuje sumienie.

Później zauważył, że wśród kamieni, z których wybudowano podwórze w Żarnowcu są fragmenty macew, nagrobków kamiennych z pobliskiego cmentarza żydowskiego. Nagrobków, których nie miał już kto ocalić, obronić, uszanować. Zrobił to więc on. Wykopał z drogi, oczyścił, zachował – i przed kilkoma miesiącami widziałem je w Krakowie, wyeksponowane w piękny i wzruszający sposób na wystawie poświęconej pamięci Żydów i ich kultury¹. Znalazłem wśród nich kamienny krąg z wyborowaną w środku dziurą, służący jakiemuś gospodarzowi za oselkę. Toborowicz odkupił ją, przywiózł do Krakowa. Pokazał na wystawie także swoje rzeźby – figurki Żydów. Takie właśnie „ludowe”.

Ten przykład wskazuje na świadomość artysty, który gdy tego chce – posługuje się formą ludowo-podobną, ale potrafi też połączyć hubę, korę, wiklinową plecionkę z drewnem, by stworzyć cykle rzeźb bliższych z ducha Szkole Kenara niż wiejskiej tradycji. Cykl religijnych rzeźb artysty wystawiono w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie. Zajęły całą salę.

Powiedzmy teraz, kim jest Toborowicz. Urodził się 1 grudnia 1941 r. w Woli Libertowskiej, w rodzinie chłopskiej. Mieszka na wsi, i jest to wybór świadomy, podjęty po latach wędrówek i poszukiwań. Różni się od otoczenia i nawet wtedy, gdy postanawiał sobie, że będzie twórcą ludowym, była to decyzja artysty, który zmęczony zgiełkiem i brudem tego świata chce wrócić do źródła. Odrzucił życie w mieście, luksusy cywilizacji. „Współczesne wytwory ludzkie są nieludzkie – pisał. Ludzie upodobniają się do rzeczy i stają się coraz gorsi. Konieczne jest stworzenie sobie własnego świata”. Stwarza go. W rzeźbach, obrazach na szkłe, drzeworytach, w stylu życia, wyborze wartości. Otoczenie może w nim najbardziej drażnić właśnie to, że jest inny, że nie dąży do robienia pieniędzy, że w rzeźbach widzi nie towar do sprzedania, ale część siebie. Te, które lubi, zachowuje. „Wiem, pisał w liście, że nie są doskonałe, jest w nich jednak coś, może wsłuchanie się w przyrodę?”

Ważne jest dla niego to, co prawdziwe, co wynika z własnych przemyśleń i emocji. Nie fascynują go wzory, nawet najlepsze, lecz właśnie poszukiwania w kontakcie z przyrodą, ze śladami przeszłości. Nie ucieka jednak od ludzi, od problemów tego świata. Z daleka lepiej widać – mówi.

Droga twórcza Toborowicza nie była prosta. Kiedy coś osiągał, odchodził – aby szukać gdzie indziej. Jest to przy tym droga trudna. Żyje przecież z rzeźb, które sprzedaje, a status jego bynajmniej nie jest jednoznaczny. W istocie jest rzeźbiarzem



profesjonalnym, ale łatwiej mu działać jako twórcy ludowemu.² Przeżył fazy inspiracji ludowymi świątkami, ale także ikoną bizantyjską, snycerką łemkowską, sztuką sakralną, współczesną, murzyńską, meksykańską. Przeżył fascynację przyrodą bieszczadzką, śladami kultury Łemków. Mieszkał przez rok w Bieszczadach, próbował nawet stworzyć „styl bieszczadzki”, ale gdy miał już ciekawe osiągnięcia zauważył, że wpada w rutynę. Zwrócił się więc w inną stronę. Zawsze czegoś szukał.

Zdolności plastyczne przejawiał już jako dziecko, strugał w drewnie, rzeźbił w marglu. Widząc zamiłowanie chłopca rodzice wystali go po ukończeniu szkoły podstawowej do Technikum Przemysłu Kamieniarskiego i Budowlanego w Krakowie, lecz uczelnia ta nie odpowiadała mu, przez 2 1/2 roku uczęszczał do Zasadniczej Szkoły Metalowo-Drzewnej w Krynicy, ale naukę przerwał, nie interesowało go bowiem robienie kasetek, lasek i piórników. Nie chciał być rzemieślnikiem, jak o tym marzyli jego rodzice. Zaczął malować pejzaże i portrety, w których dążył do możliwie wiernego odtworzenia stanu psychicznego modelu. Znow szukał. Rok przebywał w Seminarium Duchownym, tam poznał ikonografię sakralną. Próbował dostać się w Bielsku do Liceum Plastycznego, a gdy się to nie udało zaczął malować w Ognisku Plastycznym.

Cały czas musiał zarabiać, wykonywał więc różne prace. W 1960 r. przeniósł się do Katowic, został górnikiem w kopalni węgla. W tym czasie ukończył korespondencyjne liceum ogólnokształcące. Miał różne projekty – studiów na ASP w Krakowie, pójścia na Wydział Matematyczny. W końcu ożenił się, pojechał do Chwałowic gdzie otrzymał pracę instruktora kulturalno-oświatowego w Domu Górnika.

Zaczął rzeźbić w węglu. Nawiązała z nim wówczas kontakt Cepelia i do niej dostarczał swoje rzeźbki z węgla. Miękkie tworzywo nie dawało jednak satysfakcji, wołał rzeźbić w drewnie. Zwrócił się ku sztuce ludowej i to z kilku powodów: świątki najlepiej „szły”, struganie ich dawało mu uspokojenie i satysfakcję, a przy tym sztuka ludowa była mu coraz bliższa emocjonalnie



Antoni Toborowicz, Djabel, z cyklu „Djabły bieszczadzkie” wykonywanych w latach 1969–1970. Rzeźby ustawiane były w ogrodzie artysty

i artystycznie. Zauważył jednak, że się powtarza, zerwał więc z Cepelią, wyjechał ze Śląska, wtedy to miał miejsce wspomniany już epizod bieszczadzki, wtedy powstały pierwsze rzeźby monumentalne.

Później postanowił być, z wyboru „twórcą ludowym”, wrócił więc do rodzinnej wsi, osiadł na gospodarce i odtąd rzeźbi, pracując jednocześnie na roli. „Urządza na nowo mieszkanie, pisał w 1971 r. Andrzej Krasnowolski³, stawia piec z polnych kamieni, usuwa zakupione dawniej meble „na wysoki połysk”

i zastępuje je meblami wyrabianymi własnoręcznie, o oryginalnej, przemyślanej formie”. Stworzył otoczenie na miarę swoich potrzeb. Tam, na wsi, rzeźbi eksperymentując, ale też i musi zarabiać sprzedając ludowo-podobne figurki. Jego dorobek wciąż się powiększa. Powstają monumentalne diabły, figury, które stawia na polu, powstają cykle drzeworytów, których ukoronowaniem jest grafika stanu wojennego. Powstają także obrazy. Artysta ciągle tworzy, nie wystarcza mu to, czego dokonał. Tworzy, wciąż mało znany⁴, gdzieś na marginesie sztuki wielkiej, ludowej, nieprofesjonalnej. Na marginesie?

PRZYPISY

¹ *Chebra*, Galeria Camelot (Weroniki Łodzińskiej) kwiecień – maj 1990 r. Wystawa w ramach II Festiwalu Kultury Żydowskiej. Projekt environment: Andrzej Majewski, wstęp do katalogu: A. Jackowski, Rzeźba: A. Toborowicz, A. Zegadło, J. Zganiacz, malarstwo: A. Słowiński.

² Etnograf, który odwiedził go przed laty w sezonie turystycznym, opowiadał że przed domem zastał dzieci, brudne, w byle jakich ubrankach. Jak się chce być ludowym, mówił, to trzeba odpowiadać wyobrażeniu, jakie turyści mają o „ludowym artyście”. Toborowicz, kiedy się go widzi po raz pierwszy, przy zajęciach gospodarskich, wyobrażenie takie zda się potwierdzać.

³ A. Krasnowolski, *Antoni Toborowicz a sztuka ludowa*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1971 nr 4

⁴ Toborowicz miał wystawy indywidualne w Baligródzie

(1970), Olkuszu (1970), Warszawie (1971 – Galeria Uniwersytetu Warszawskiego), Wrocławiu (1972 – Klub Związków Twórczych), Sanoku (1970, 1975), Krakowie (1975, 1989, 1990), Katowicach (1989 – Muzeum Śląskie).

Prace jego wystawiono w okresie stanu wojennego w kościołach (m.in. w Warszawie, w kościele przy ul. Żytniej w 1982 r.).

Uczestniczył w wystawach zbiorowych, m.in. w blisko 30 organizowanych w kraju i zagranicą przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu, w I Triennale Plastyki Nieprofesjonalnej, Szczecin 1976.

Kolekcje rzeźb artysty zakupił Muzeum Śląskie w Katowicach oraz Muzeum Etnograficzne w Toruniu. Rzeźby i drzeworyty w wielu kolekcjach prywatnych (zwł. Jacka Łodzińskiego w Krakowie).

Fragment listu Antoniego Toborowicza z 23 września 1990

[...] Stan wojenny – co miesiąc spotkania na Żytniej. Dużo modlitwy. Diabły wszystkie wywiezione z domu do Łęczycy na konkurs i do sprzedania, by ich już w domu nie było. W rzeźbie przeważnie temat Maryjny albo Ukrzyżowanie. Do kościoła na Żytniej projekty konfesjonaliów, ławek, klęczników, ołtarza. Co on tu szuka? To dobre, ale do kościoła na wieś. Z wystawy na Żytniej zostały rzeźby, których nie rozkradli. Jak je odebrać?

Łodziński¹ wiele razy ratował mnie w biedzie. Wyremontował samochód, pożyczył namiot. Pojechaliśmy na wakacje z dziećmi pod namiot. Przyjechał na komunię córki, robił zdjęcia. Z tej jego dobroci powstał cykl „Żydzi”.

W sąsiedniej wsi Porębie Dzierżnej walił się stary drewniany dworek w otoczeniu pięknych drzew i stawów. Starania o nabyć dworek idą początkowo pomyślnie. Kupuję materiał budowlany. Dworek bierze jednak prawowita właścicielka a ja z kupionego materiału buduję dom: bielony, kryty gontami². Niedaleko szlak turystyczny, będą noclegi dla turystów. Córki jak ukończą ASP będą mieć pracownię. Przedsięwzięcie okazało się za kosztowne. Prace trwają całe lato 89 do późnej jesieni. Sam muruję z kamieni polnych, do roboty zaprzężnięta cała rodzina.

Mści się to, czego nigdy nie zauważałem, a co widział etnograf – „dzieci brudne, ubrane w byle co”. Odchodzą – jedna, a potem druga – najstarsze córki.

W 1990 drożyzna. Na budowie zostaję sam, bo nie ma

pieniędzy na majstrów. Już prawie miesiąc leje. Leje więc można by coś zarobić rzeźbami, ale to się nie da na zawołanie. Chciałoby się z tego koszar obudzić. Ale może jutro będzie cieplej. Może przybędzie sił.

Ostatnie moje fascynacje to baśnie. Wierzę, że to wszystko się odmieni, stanie się jakiś cud. Na budowę przylatują różne ptaszki, nietoperze, przychodzą koty i myszy. W nocy pełno straszdeł. Kilka z nich wyrzeźbiłem. Nie podobają się ludziom, ale mnie są bardzo bliskie.

Leżę w łóżku chory, bo w deszczu zbierałem ziemniaki. Pasowało by je sprzedać. Boję się handlarzy, bo się ze mnie wyśmiewają. Przeważnie pijani, jacyś groźni.

Pies Łapa³ żałośnie na mnie patrzy i chciałby powiedzieć – oj ciężko to życie. Takie już jest. Pasowałoby się ubrać, pojeść sobie, czasem posprzątać a na to nie ma czasu, bo wiecznie coś ważniejszego. Dzieci, te młodsze, takie miłe. Już tak dawno im nic nie kupiłem. Tego lata nigdzie z nimi nie byłem. Już drugi rok budowa i budowa.

Nie jest to tak szlachetnie jak Pan pisze⁴, bardziej obłąkanie i żałośnie.

Jak jest trochę ludzkiego ciepła i sprzyjającej pory to powstają rzeźby, ale to się dzieje samo.

Życzę Panu dużo zdrowia i wszystkiego dobrego
Antoni Toborowicz

PRZYPISY

¹ Jacek Łodziński, kolekcjoner krakowski, mecenas sztuki, właściciel kramu, także ze sztuką ludową w Sukiennicach. Zorganizował w okresie II Festiwalu Kultury Żydowskiej wystawę „Chebra” w galerii „Camelot” przy ul. Św. Jana. Znalazły się na niej m.in. rzeźby w drzewie Toborowicza oraz wykopane przez niego macewy żydowskie. W scenerii Andrzeja Majewskiego, obok jego obrazów i „Wozu Żyda-Wiecznego Tułacza” stanowiły przemijający symbol losu zamordowanego narodu.

Jacek Łodziński zorganizował w 1977 r. w krakowskim Muzeum Etnograficznym wystawę obrazów Katarzyny Gawłowej, którą się przez wiele lat opiekował. Wernisaż wystawy był wydarzeniem artystycznym w Krakowie, najpiękniejszą prezentacją twórcy i jego dzieła, jakie zdarzyło mi się widzieć. Ostatnio, 15 grudnia rozstrzygnięto w Krakowie I Ogólnopolski Konkurs

Szopek Ludowych. Zorganizował go, jak i wystawę w Sukiennicach, Jacek Łodziński. On też ufundował nagrody, a w okresie świątecznym zapraszał do Krakowa zespoły Kołędnicze. Zamówił też u Józefa Zganiacza z Falkowa wielkie figury szopkowe, które ustawiono na Rynku w specjalnie zbudowanej z drewna kaplicy.

² Dom jest piękny w proporcjach, niekonwencjonalny, zaprojektowany przez Toborowicza. Architekt rozwinął i skonkretyzował myśl twórcy i zarazem wykonawcy. Gdy byłem u Toborowicza, wraz z ekipą filmową, w październiku 1990 r., stawiał krokwie.

³ Łapa jest dobrym, szlachetnym psem, kocha dzieci, nie wie, że ludzie mogą być źli. Na to, że obroni – nie można liczyć.

⁴ Swoją tekst posłałem Toborowiczowi z prośbą o uzupełnienie dat i weryfikację. Odesłał mi wraz z listem, którego część ogólną przytaczam.



II. 3-9. Żydzi, rzeźby z 1990 r., wys. 38-43 cm





6



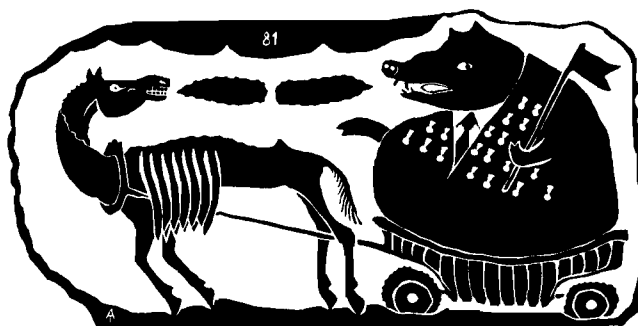
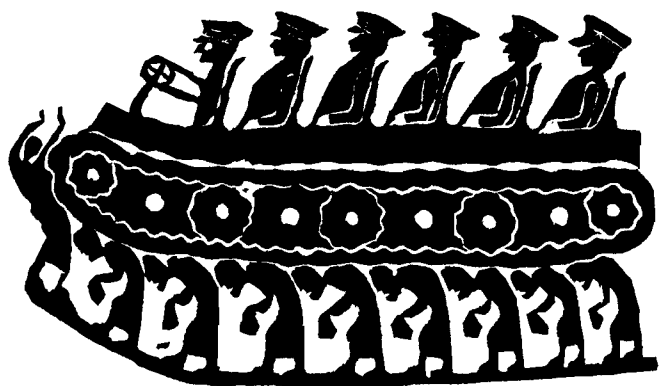
7

8



9







Fragment listu z grudnia:

(...) Przystawianie sobie zdobyczy technik szło mi zawsze opornie. Nigdy nie lubiłem robić koło motoru, samochodu a nawet roweru. Jestem za słaby by żyć tak jak dawniej ludzie żyli.

W dawnych czasach widzę wiele piękna i dobroci. Współczesne wytwory ludzkie są nieludzkie, nieprzyjazne, śmierdzą, są trujące. Ludzie upodabniają się do rzeczy i stają się coraz gorsi. Konieczne jest stworzenie sobie własnego świata, oazy w której można się skryć przed ludźmi, którzy mnie nie cierpią za to, że widzę rzeczy nie takimi jak inni, że słyszę dziwną muzykę. Mam nadzieję, że kiedyś swoją robotą przekonam ludzi, że najgłośniejszy jest pokorny zachwyt nad światem, że zachwycę swoją robotą, a oglądać moje rzeźby będzie bardzo przyjemnie.

Ciekawe jest stałe odkrywanie świata. Przyroda w swym corocznym rytmie pokazuje tyle różności, że można godzinami zachwyconym stać, z gębą rozdziawioną.

To zapatrzenie i ten pokorny zachwyt należy się tylko przyrodzie. Wytwory ludzkie mniej mnie obchodzą, mimo biegłości rzemieślniczej i przeżyć osobistych, które nie zawsze możemy zrozumieć. Są to sprawy bardzo osobiste, dlatego nie wolno się wzorować na nikim. Popelniło się w życiu trochę błędów i zapatrzeń na byle kogo. Dziś wstydzę się za rzeźby zrobione „pod wpływem” (bardzo tych rzeźb nie lubię).

Powoli nabieram pewności siebie. Coraz rzadziej wzoruję się na czyjejs robocie. Tylko gdy mnie czasem coś zachwyci u kogoś, uważam że robię to jeszcze lepiej.

Najleoszym wzorem jest przyroda, kształty kwiatów, kłosów, gałęzi, grzybów, zbocza Doliny Kościeliskiej, pagórki koło Zagórza. Stare kapliczki, świątki, chałupy, narzędzia drewniane rzeźbione przez artystę i przez czas.

Wiele piękna jest w ludziach i ich opowieściach. Rozmawiając z nimi można się tak naładować, że jest co robić przez wiele dni. Rozmawiając z ludźmi o swej robocie nie pytam ich jak mam robić. Jak — to ja sam pomyślę, w tym cała przyjemność. Chodzi o to, co robić. Obawiam się, że i tego mi nikt nie powie. Pewnie to tylko tęsknota do ludzi.

Zarzucają mi, że wszystko co robię jest od Sasa do lasa. Dlaczego to nie ma stylu, jest takie różnorodne? Chwytnie wszystkich srok za ogony, meble, świątki, drzeworyty i pszczoły, szafki i owce, płaskorzeźby, maski i zwierzaki, malarstwo na szkle i ule rzeźbione, kapliczki i laski, piece i co tam jeszcze. Wszystko to jest jednak podobne do siebie i podobnie robione. Podobny jest ul rzeźbiony i kapliczka, szafka i kominek, meble i zwierzaki, kompozycja rzeźby i drzeworytu. Rzeźby moje nabierają wartości w miarę upływu czasu. Nie można określić na czym polega ich wartość. Pozornie mają tyle błędów i niby łatwo udowodnić, że są mało warte. Jest w nich jednak coś, może wsłuchanie się w przyrodę? Są nie jak żywe, ale są żywe. Żyją sobie na strychu. Gdy mi jest smutno albo źle wychodzę na górę i tam nie ważne są sprawy doczesne. Niekonieczne są pieniądze, ubranie, czy zarcie.

Antoni Toborowicz